Nr. 3. Lwów 17 Stycznia 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Następny Nr. 4 „Niedzieli“ wyślemy tylko tym prenumeratorom, którzy prenumeratę nadesłali, lub tym, którzy doniosą nam listownie, że dalej prenumerować będą.

UROCZYSTOŚĆ IMIENIA JEZUS
w Niedzielę drugą po Trzech Krolach.

Chociaż Panu Jezusowi przy obrzezaniu dnia ósmego po Jego narodzeniu zostało nadane to imię *Jezus*, to jednak Kościół św. oprócz uroczystości Obrzezania Pańskiego obchodzi jeszcze osobno w Niedzielę drugą po Trzech Królach uroczystość Imienia Jezus, aby tajemnice zawarte w tem świętem imieniu mógł swobodnie rozważyć.

Jest imię Jezus święte, słodkie, potężne!

Jest święte, to znaczy, godne naszej największej czci, godne byśmy je ze czcią wymawiali, byśmy go ze czcią słuchali, byśmy je ze czcią pisali i czytali, byśmy o niem ze czcią myśleli. Jest święte najprzód dlatego, że jest imieniem Boga-człowieka. Jest święte powtóre dlatego, że pochodzi od Boga. Marya i Józef nadali Zbawicielowi naszemu imię Jezus z wyraźnego rozkazu Bożego. Maryi bowiem rzekł przy zwiastowaniu Archanioł Gabryel posłany do Niej od Boga: *oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus.* Józefowi też rzekł Anioł Pański o Maryi: *porodzi Syna i nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.* Jest imię Jezus święte wreszcie dla swego znaczenia. *Jezus* bowiem, imię hebrajskie, znaczy tyle co *Zbawiciel.* Dla tego to Anioł mówił do Józefa: *nazwiesz Imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich.* — Że się imieniu Jezus należy cześć dlatego, iż ono jest imieniem Boga-człowieka, i pochodzi od Boga i wyraża posłannictwo Boga-człowieka, tego pięknie uczy św. Paweł, mówiąc o Panu Jezusie: *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych.* Kościół św. dlatego w takiej czci ma imię Jezus, że z rozkazu Kościoła kapłan odprawiając mszę św. lub inne nabożeństwo, ilekroć wymawia imię Jezus, głowę skłania nisko. Miejcież więc, kochani czytelnicy, cześć dla tego świętego imienia, nie wymawiajcie go nigdy w żartach, i w zniecierpliwieniu wymawiajcie je często, ale z uszanowaniem!

Jest imię Jezus słodkie! Słodkiemi są nam imiona osób nam drogich: ojca, matki, braci, siós tr, przyjaciół i dobrodziejów naszych. Ich imiona lubimy wymawiać i wspominać sobie! Komuż z nas tedy nie byłoby miłem i słodkiem imię Pana Jezusa, naszego największego dobroczyńcy, naszego Boga

Zbawiciela! Świętym Pańskim jak słodkiem było to imię! Św. Paweł tak lubił je wymawiać, pisać, że w tych jego 14 listach, które należą do Pisma św., imię Jezus przychodzi 219 razy! Św. Bernardowi tak ono było słodkiem, że o niem mówił prześliczne kazania, a w jednem z tych kazań rzekł: „jeżli coś napiszesz, nie czytam tego z ochotą, jeźli tam nic nie czytam o Jezusie. Jeżli rozmawiasz ze mną, niemiłą mi rozmowa, jeżli w niej nie daje słyszeć imię Jezus. Jezus miodem dla ust, dla uszu słodką muzyką, dla serca rozkoszą". Tenże św. Bernard ułożył pieśń o Panu Jezusie, która w polskiem tłumaczeniu jest u nas bardzo używaną i w której przychodzą te słowa:

Nic się śpiewać wdzięczniejszego,
Nic słyszeć może milszego,
Nic w myśl nie wchodzi lepszego,
Jak Jezus, Syn Boga mego.

Św. Ignacemu tak słodkiem było imię Jezus, że zakon, który założył, nazwał Towarzystwem Jezusowem. Sw. Bernardyn Seneński niemniej uczuwając słodycz tego imienia, rozpowszechniał obrazki, na których imię Jezus było wśród promieni złocistemi literami wypisane. — Sw. Efrem, dyakon i uczony pisarz, miał przyjaciela, któremu było imię Julian. Odwiedziwszy go raz spostrzegł, że jedna jego książka pobożna była bardzo wilgotna na niektórych miejscach, na tych osobliwie, gdzie napisane było imię Jezus. Spytał go tedy o przyczynę. Julian odrzekł: „przed tobą, drogi przyjacielu, niczego nie mogę ukryć. Nie ma dla mnie nic słodszego i milszego nad imię Jezus. Ilekroć to imię przeczytam w książce, tak mi żywo staje na myśli miłość Jezusowa ku mnie, że się do łez rozczulam i łzy mi padają na książkę, i stąd ona w tych miejscach, gdzie stoi imię Jezus, jest wilgotną". — Oby i wam, kochani czytelnicy, imię Jezus było słodkiem! Wymawiajcie je często z uszanowaniem i miłością. Osobliwie zwyczaj pozdrawiania się słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* ten zwyczaj niech nie ustaje między wami! (Dok. nast.) *Ks. K. F. z Tarnowca.*

Porada prawna.

Komuż to żyjącemu we wsi lub miasteczku nie zdarzyło się, iż w razie doznanej od kogo niesprawiedliwości lub krzywdy, w razie otworzenia się spadku czy też w innych potrzebach, z któremi wypadnie mu się udawać do sądów lub władz krajowych — nie ma do kogo się zwrócić, aby uczciwie i życzliwie biednemu człowiekowi poradził. Rajców nieproszonych, co prawda, jest wszędzie podostatkiem, i ci się narzucają każdemu, lecz oni, chociaż najczęściej mało się na sprawach znając, udają strasznie mądrych ludzi i obiecują wszystkiemu zaradzić, aby im tylko za fatygę zapłacić. Biedny gospodarz cóż ma robić! Z obawy przegrania w sądzie, oddaje się takiemu mądrali, ten zaś nietylko że ciągnie z niego bez miłosierdzia, ale w dodatku albo źle radzi i wprowadza człowieka na takie manowce, że potem i dobry adwokat odrobić tego nie potrafi, albo też umyślnie przeciąga sprawy obiecuje, kręci, żeby tylko dojną krowę trzymać w garści i ssać jak najdłużej.

Do adwokata prawdziwego rzadko się wieśniak nasz zgłasza, z obawy nibyto wielkich kosztów. Pokątny doradzca zresztą tak potrafi otumanić nieświadomego, tak go przestraszyć prawdziwym adwokatem, że myśli sobie: to nie dla chłopka taki drogi adwokat.

Przed 230-tu laty.

(Dokończenie).

Potem krwawi górale poczęli się sypać ku orszakowi królewskiemu. Nuncyusz ze zdumieniem patrzył na tych nieznanych sobie ludzi, rosłych, silnych, pokrytych częścią w skóry owcze, ubroczonych krwią i potrząsających dymiącymi jeszcze siekierkami.

Lecz oni na widok biskupów poodkrywali głowy. Wielu poklękało w śniegu.

Biskup krakowski podniósł załzawioną twarz ku niebu.

— Oto pomoc boska; oto Opatrzność, która czuwa nad majestatem!

Następnie zwrócił się do górali i rzekł:

— Ludzie, coście za jedni?

— Tutejsi! odpowiedziano z tłumu.

— Czy wiecie, komuście przyszli w pomoc? Oto król i pan wasz, któregoście uratowali!

Na te słowa krzyk uczynił się w tłumie: „Król! król Jezusie, Maryo! król!" Wierni górale poczęli się cisnąć do Pana i tłoczyć. Z płaczem opadli go zewsząd, z płaczem całowali jego nogi, strzemiona, nawet kopyta jego konia. Zapanowało takie uniesienie, taki krzyki szlochanie, że aż biskupi z obawy o osobę królewską, musieli zbytni zapał hamować.

Król zaś stał wśród wiernego ludu, jak pasterz wśród owiec, i łzy wielkie, jasne jak perły, spływały mu po twarzy.

Poczem oblicze jego rozjaśniło się nagle, jakby jakaś przemiana spełniła się nagle w jego duszy, jakby nowa jakaś myśl, z nieba rodem, zaświeciła mu w głowie, i skinął ręką, że chce mówić, a gdy uciszyło się, rzekł podniesionym głosem, tak, iż słyszał go tłum cały:

— Boże! któryś mnie przez ręce prostego ludu wybawił, przysięgam ci na mękę i śmierć Syna Twego, że i jemu ojcem odtąd będę.

— Amen! — powtórzyli biskupi.

I czas jakiś trwało uroczyste milczenie, potem zaś nowa radość wybuchła. Poczęto wypytywać górali, zkąd się wzięli w wąwozach i jakim sposobem tak w porę dla ratunku królowi się znaleźli. Okazało się, że znaczne podjazdy szwedzkie kręciły się koło Czorsztyna, i nie dobywając samego zamku, zdawały się szukać kogoś i czekać. Górale słyszeli także o bitwie, którą podjazdy te stoczyły z jakiemś wojskiem, między którem miał się i sam krol znajdować. Wówczas to postanowili wciągnąć Szwedów w zasadzki i, nasławszy im fałszywych przewodników, umyślnie zwabili ich do tego parowu,

— Widzieliśmy — mówili górale — jako onych czterech rycerzy uderzyło na tych psiajuchów, chcieliśmy im iść w pomoc, ale baliśmy się spłoszyć zawcześnie psubratów.

Tu król porwał się za głowę.

— Matko jedynego Syna! — krzyknął — szukać mi Babinicza! niechaj mu choć pogrzeb wyprawimy!... I tego-to człowieka za zdrajcę poczytano, który pierwszy krew za nas wylał!

— Zawiniłem, Miłościwy Panie!— ozwał się Tyzenhauz.

— Szukać go, szukać! — wołał król. — Nie odjadę ztąd, póki mu w twarz nie spojrzę i nie pożegnam.

Często też, co prawda, i panowie adwokaci sami odstręczają prostych ludzi, brakiem cierpliwości w należytem wysłuchaniu ubogiego, który jako nieuczony, nie potrafi jak się należy sprawy swej opowiedzieć. Często znów, wymagają takiej zapłaty, że żałącego się nie stać na to. Trafia się wreszcie i to, że pan adwokat przyjmując sprawę drobną od włościanina — nie bardzo dba o jej prędkie przeprowadzenie, odkłada termina, czasem i czegoś nie dopilnuje — a gospodarz na tem traci i traci zaufanie do obrońcy.

Tymczasem u nas w Galicyi, przy tak zawiłych przepisach sądowych, skarbowych i innych, trudno sobie nietylko włościaninowi, ale i mającemu lepszą naukę, dać radę w razie jakiej potrzeby — zatem marnuje czas, marnuje pieniądze, gospodarstwa zaniedbuje, nabierając zawziętości do procesów, z których najczęściej wychodzi z torbami.

A czyż na to nie ma jakiego sposobu, żeby biedny i nieoświecony człowiek, w razie doznanej krzywdy, znalazł uczciwą radę i pomoc? Jest, i to bardzo łatwy, zwłaszcza teraz, gdy po wsiach i miasteczkach powstały Kółka rolnicze. — Któż to broni członkom Kółka rolniczego, po wspólnej naradzie i zasięgnięciu opinii pana delegowanego, udać się do siedziby sądu powiatowego i umówić z jednym z panów adwokatów i notaryuszów, lub inną odpowiednią osobą, aby on dla wszystkich członków jednego, czy razem kilku Kółek w okręgu sądowym, przyjął obowiązek doradzcy prawnego.

Wszakże ci panowie sądowi są od tego, żeby udzielać pomocy prawnej każdemu zgłaszającemu się interesantowi i z chęcią zgodzą się usłużyć członkom Kółka. Od uchwały Kółka rolniczego, czy też kilku Kółek razem, zależy, w jaki sposób ugodzą się z panem adwokatem co do wynagrodzenia za każdą poradę lub prowadzenie sprawy, — to jest, czy ma być ustanowiona pewna taksa, czy też stałe roczne wynagrodzenie. Pan adwokat, mając stałych i pewnych klientów, z pewnością nie będzie wymagającym, a Kółka zyskają na tem, że w każdej potrzebie członkowie ich znajdą uczciwą i pewną radę lub pomoc. Wtedy każden śmiało już pójdzie do swego adwokata i usłyszy sprawiedliwą i rozsądną poradę, czy ma lub nie ma racyi, czy warto lub nie warto prowadzić proces, czy należy lub nie odwoływać się do władz wyższych w sprawach podatkowych lub innych. — Taki pan adwokat będzie jakby ojcem zgłaszających się stron i wpływem swoim doprowadzi do zgody poważnionych, bo i jemu zależeć będzie na tem, aby sprawy prędko mogły się kończyć.

Toż samo co i Kółka, mogą i powinny uczynić całe gminy wiejskie, obierając sobie jednego obrońcę, czego z pewnością nie pożałują, bo raz, że w pewne ręce oddadzą los osób swoich i majątków, a powtóre, że ich to daleko taniej kosztować będzie. Dlatego też podajemy tę myśl czytelnikom naszym, w nadziei, że ktoś z delegatów na Walnem Zebraniu Towarzystwa Kółek rolniczych, mającem się odbyć we Lwowie, podniesie ten projekt, a jesteśmy przekonani, że Zarząd główny ułatwi Kółkom wybór podobnych obrońców prawnych, którzy sumiennie swój obowiązek wypełniać będą.

Skoczyli więc żołnierze wraz z góralami na miejsce pierwszej walki, i wkrótce zpod stosu trupów końskich i ludzkich wydobyli pana Andrzeja. Twarz jego była blada, cała zbryzgana krwią, której grube sople zakrzepły mu na wąsach; oczy miał przymknięte; pancerz powyginany od razów mieczów i kopyt końskich. Ale ten pancerz właśnie uchronił go od zmiażdżenia, i żołnierzowi, który go podniósł, wydało się, że usłyszał cichy jęk:

— Dla Boga! żyw! — zakrzyknął.

— Zdjąć mu pancerz! — wołali inni.

Wnet przecięto rzemienie. -- Kmicic odetchnął głębiej.

— Dycha! dycha! żyw! — powtórzyło kilka głosów.

On zaś leżał czas jakiś nieruchomie, poczem otworzył oczy. Wówczas jeden z żołnierzy wlał mu do ust nieco gorzałki; inni zaś podnieśli go pod ramiona.

W tej chwili nadjechał pędem sam król, do którego uszu doszedł okrzyk, powtarzany przez wszystkie usta.

Żołnierze przywlekli przed niego pana Andrzeja, który ciężył im ku ziemi i leciał przez ręce. Jednakże na widok króla przytomność wróciła mu na chwilę, uśmiech prawie dziecinny przebłysnął mu na twarzy, a blade jego wargi wyszeptały wyraźnie:

— Mój Pan, mój Król żywie... wolny.....

I łzy błysły mu w źrenicach.

— Babinicz! Babinicz! czem cię nagrodzę?! — wołał król.

— Jan nie Ba-binicz, jam Kmi-cic — szepnął rycerz.

To rzekłszy, zwisł jak martwy na rękach żołnierzy.

Sprawy krajowe.

Sejm krajowy.

Posiedzenie z dnia 11 Stycznia 1886. *Poseł ks. Sawa* zapytuje Komisarza rządowego w sprawie niedokładnego sporządzenia ksiąg gruntowych, z czego wynikają wielkie szkody dla włościan.

P. Namiestnik, jako komisarz rządowy, odpowiada na dawniejsze zapytania (czyli interpelacye) posła Lenińskiego, co do wydawania świadectw lekarskich przez lekarzy prywatnych, że tego nie zabraniają ustawy, a koszta, które z tego powodu strony ponoszą, przysądzane im są przez sądy od obwinionego. Co do interpelacyi posła Siczyńskiego, o zamykaniu niektórych czytelni ruskich, oznajmia, że dzieje się to na mocy przepisów o stowarzyszeniach, nad czem czuwa Namiestnictwo. Wreszcie co do nakładania podatków na flisaków, to stało się to na mocy doniesień tajemnych, że tak zwani retmani trudnią się zarobkiem, od którego należy opłacać podatek, i że dyrekcya finansowa, po zbadaniu sprawy, niektórych od podatku tego uwolniła.

Następuje wniosek posła Lasockiego o zakazaniu sprzedaży piwa i wódki w handlach tak zwanych mięszanych, odesłano do komisyi administracyjnej, zaś wniosek posła Pławickiego, o zalesieniu nagich gór, o którym już pisaliśmy poprzednio, odesłano do rozpatrzenia komisyi gospodarstwa krajowego, zaś wniosek posła Koziebrodzkiego, o przymusowej asekuracyi budynków szkolnych, do komisyi szkolnej.

Dalej Sejm zezwolił na pobór 100% dodatków od podatku konsumcyjnego od mięsa i wina gminie Kopyczyńce, a 70% takiego dodatku gminie Mikulińce.

Uznano następnie za prawny wybór posła Mroczkowskiego ze Stanisławowa i przystąpiono do obrad nad wnioskami komisyi gospodarstwą w sprawie szkół rolniczych, folwarku, wydobywania torfu z bagien dublańskich, tudzież założenia tam dla nauki gorzelni. Po przemówieniach posłów Antoniewicza, Struszkiewicza, księcia Sapiehy, Waygarta, Polanowskiego i Jędrzejewicza, uchwalono: „Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie szkół rolniczych, wydobywania torfu i o założeniu gorzelni. Dalej poleca Wydziałowi, aby w r. 1886 wystawić mieszkanie dla dyrektora szkoły za 7,000 zł. i pozwala wydać na to dalsze 2,000 zł. Przeznacza 600 zł. na przygotowania do wydobywania torfu, poleca zapytać się rządu, czy na wypadek postawienia gorzelni w Dublanach dla nauki, udzieliłby z swej strony jaką subwencyą — wreszcie, żeby przy sprawozdaniach o szkołach Dublańskich, dołączane były roczniki o stanie tych szkół".

Po ukończeniu tego, poseł Bobrzyński przedkłada projekt ustawy rybackiej.

*

Z porządku przychodzi pod obrady ustawa rybacka. Ustawę tę ułożył Wydział krajowy na podstawie ustawy państwowej, a po rozpatrzeniu tego projektu przez komisyę, wnosi ją poseł Bobrzyński. Występuje przeciw temu poseł *Bobczyński*; że to jeszcze zawcześnie pisać podobną ustawę, że lepiej dokładniej rzecz zbadać, bo to co komisya przedkłada dobre jest na papierze a nie w praktyce. Dalej nie zgadza się, aby prawo rybołostwa odbierać pojedynczym włościanom a oddawać gminom leżącym nad rzekami, wreszcie że zarząd rybołostwem w całym kraju nadany Wydziałowi krajowemu nie będzie praktycznym.

Hr. Artur Potocki odpowiada posłowi Bobczyńskiemu, że ustawa nowa nikogo nie krzywdzi, a tylko reguluje łowienie ryb na wodach dzikich. Mamy 150.000 morgów wód takich w naszym kraju, gdzie po prostu jest rabunek ryb, dlatego prawie ich tam nie ma, a jak się zaprowadzi porządek i ryby będą i dochód będzie.

Posiedzenie z d. 12. Stycznia 1886. Rozprawa nad ustawą rybacką idzie dalej. Ustawa ta ma za zadanie uregulować prawa łowienia ryb na wodach naturalnych czyli rzekach i odnogach w kraju i na granicy i powiada: że ci, którzy dotąd mieli prawo gdzie łowić ryby i na to posiadają dowody, — zostają przy tem prawie. Na wszystkich zaś miejscach gdzie wolno dziś każdemu łapać ryby i raki, prawo to należeć będzie do tych gmin czy obszarów dworskich, czyje są brzegi. Ale nie będzie im samym wolno łowić tych ryb, tylko będę podzielone rzeki na pewne rewiry i okręgi, a Wydział krajowy wydzierżawiać będzie prawo rybołostwa osobom wykwalifikowanym, na dochód właścicieli, i pilnować będzie, aby ryb nie niszczono, ale łowiono w czasie oznaczonym i podług przepisów wydać się mających.

W dalszej więc rozprawie przy pojedynczych paragrafach stawiali poprawki i przemawiali posłowie Lasocki, Bobczyński, Merunowicz, Romanowicz, Chrzanowski, Pilat i sprawozdawca Bobrzyński i cała ustawa przy głosowaniu została przez Sejm z małemi poprawkami uchwaloną.

Po zatwierdzeniu jej przez cesarza podamy treść czytelnikom, bo wprzód nie będzie wprowadzoną w wykonanie.

Następnie załatwił Sejm 80 petycyi towarzystw pedagogicznych w sprawie zmiany ustawy z dnia 2. Maja 1873, ostosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych; przechodzi zaś Izba po porządku nad 9 petycyami gmin powiatu Jasielskiego o uwolnienie ich od dawniejszych zobowiązań do prestacyi na opłacenie nauczycieli, i odstąpiono Radzie szkolnej petycyę Karoliny Cholewińskiej, nauczycielki w Porębie Żegota, o przemianę zajmowanej przez nią posady na posadę nauczycielską z płacą 300 złr.

Na wniosek komisyi drogowej odstąpiono Wydziałowi krajowemu petycyę Wydziału powiat. w Gorlicach o przedłużenie koncesyi na pobór myta na drogach komunikacyjnych Ropa-Wesoła i Biecz Golanka i wezwano rząd, aby załatwił petycyę Zwierzchności gminnej Chyrów w przedmiocie zniesienia zapory mytniczej w śródmieściu. Odstąpiono dalej Wydziałowi krajowemu petycyę gmin Braciejowa, Gawryłowa i Stasiówka o subwencyę na drogę, prowadzącą z Dębicy do Grudnej i Brzostka do możliwego uwzględnienia i zwolniono gminę miasta Dąbrowa od obowiązku zapłacenia funduszowi krajowemu sumy 1.000 złr. jako dobrowolnego datku na budowę drogi krajowej Tarnów-Szczucin, oraz udzielono z funduszu krajowego na dokończenie mostu na Dunajcu gminie Krościenko 200 złr., a petycyę Rady powiatowej sądeckiej o wybudowanie mostu na Dunajcu, odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

Na wniosek komisyi petycyjnej odstąpiono Radzie szkolnej petycyę nauczycieli szkoły w Nowym Targu o udzielenie dodatku drożyźnianego i petycyę Stanisława Kominkowskiego, nauczyciela w Nowym Targu, o udzielenie zapomogi lub zaliczki na płacę do możliwego uwzględnienia.

Petycyę Wydziału powiatowego jasielskiego o wyjednanie bezzwłocznego wykonania rozporządzenia c. k. krajowej dyrekcyi skarbu w przedmiocie przyznanych ulg w podatkach, odstąpiono rządowi do spiesznego załatwienia.

Na wniosek Wydziału krajowego załatwiono 14 spraw o zezwolenie na pobór opłat mytniczych.

Kruczkowskiemu i Gromadce, nauczycielom ludowymi przyznano 30 i 40 zł. rocznego dodatku pięcioletniego, a P. Kuczyndykowi 111 zł. 75 ct. na wkładkę do funduszu emerytalnego, oraz załatwiono kilkanaście petycyj nauczycieli w różnych sprawach.

Przychodzi zaś Izba do porządku nad petycyą miasta Sanoka o przyjęcie na fundusz szkolny emerytur i pensyi wdowich.

Petycyę Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych o dotacyę na podręczniki, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy.

Koniec posiedzenia o 3, następne w czwartek o 11 rano.

— Niebawem mają przyjść pod obrady sejmu wydatki szkolne krajowe. Rada szkolna zażądała na pokrycie wydatków na rok przyszły 695.662 zł. Wydział krajowy proponuje 585.493 zł., a komisya budżetowa krakowskim targiem przyjmuje 638.246 zł. t. j. mniej od Rady szkolnej 57.416 zł., a wyżej od Wydziału kraj. o 52.753 zł. Ponieważ dochody szkolne obliczono na 278.238 zł. więc do pokrycia z funduszu krajowego wypada kwota 860.008 zł.

W roku 1886 Rada szkolna krajowa zamierza utworzyć szkół 150; w przeszłym roku założyła 187, a w 1884. 119, razem będzie przy końcu roku nowo założonych szkół w trzech ostatnich latach 455. Bardzo to znaczna liczba, bo liczba wszystkich szkół nowo założonych w ostatnich 10 latach (przed tymi trzema) wynosiła wszystkiego 442.

— Ministerstwo poleciło Namiestnictwu, aby nakazało politycznym władzom powiatowym jak najsurowsze postępowanie przy przekroczeniu przepisów o miarach i wagach i w ogóle jak najściślejsze przestrzeganie ze strony gmin policyi targowej.

KORESPONDENCYA.

Piszą do „Dziennika Polskiego“ *Z nad Sanu*:

W ostatnich czasach sprawa Kółek rolniczych niejednokrotnie była poruszaną w dziennikach, a nawet odegrała wielką rolę w Sejmie krajowym. Ci, którzy przypisują Kółkom rolniczym wielką doniosłość w podźwignieniu rolnictwa. w wywołaniu zamożności między włościanami i w naprawie obyczajów, nie mylą się bynajmniej. Dla młodszego pokolenia włościańskiego, jest jeszcze nadzieja w szkole i w kościele, jeżeli dwie te instytucye gorliwie pracować będą nad wykształceniem tego pokolenia. Dla włościanina starszego, który do szkoły nie chodził, którego umysł i sumienie nie było prawidłowo rozwijane i kształcone, już nie ma innej rady, tylko Kółka rolnicze, które rzeczywiście wielki wpływ wywierają na pomyślny, choć powolny rozwój stosunków włościańskich.

Wypowiadam to zdanie na podstawie wieloletniego doświadczenia. Nie będę się zapuszczał w różnostronne szczegóły, podniosę tylko sprawę pożarów i zabezpieczeń od ognia. Wiadomo ze statystycznych wykazów, ile to milionów złr. mienia włościańskiego ulatuje rok rocznie z dymem; znaną jest także rzeczą, że włościanin z dziwną obojętnością patrzy na sprawy asekuracyjne. Pytać się pogorzelca: Byliście ubezpieczeni? „Nie.“ Dlaczego? „A kto się spodziewał pożaru.“ Tylko wójci gmini i gdzieniegdzie majętniejsi i rozumniejsi gospodarze są ubezpieczeni. W naszych stronach dopiero Kółka rolnicze wzięły w ręce sprawę ubezpieczeń od ognia.

Na posiedzeniach Kółek mówi się często o biedzie i o sposobach, jakby się od niej obronić. Największą plagą bywają pożary. Trzeba się od nich obronić. Na naszych Kółkach podniesiono też zaraz w pierwszym roku sprawę ubezpieczeń od ognia. Lecz niestety, nie pomogły najgorętsze mowy światłych członków Kółka. Ani jeden nie ubezpieczył się. W drugim roku ponowiono usiłowania. Zgłosiło się wprawdzie 10 do asekuracyi, ale gdy przyszło do rzeczy, ubezpieczyło się dwóch czy trzech. A i to było już wiele. W trzecim roku zgłosiło się 12, ale żaden nie chciał jechać do Jarosławia, aby sobie wyrobić policę. Zarząd więc sprowadził agenta na wieś i pokazało się, że nietylko ci, co się zgłosili, ubezpieczyli się, ale i kilkudziesięciu innych. Tak, że teraz jest we wsi około 60 gospodarzy zaasekurowanych.

Tak samo w sąsiednich wsiach, gdzie są Kółka rolnicze, ubezpieczanie się coraz bardziej szerzy się między włościanami. Jedna tylko wielka jest przeszkoda, mianowicie ta, że stacye asekuracyjne są bardzo rzadko po kraju rozrzucone. Czasami trzeba i trzy mile jechać lub posyłać po agenta, a to najbardziej włościan odstrasza. Tylko po większych miasteczkach są agentury, po wsiach nigdzie nie ma, mianowicie krajowych. Wprawdzie są po wsiach gęste agentury obce, lecz dla nas jest najodpowiedniejsza asekuracya Towarzystwa krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń. Najprzód, jest ono najtańsze ze wszystkich towarzystw; powtóre, nie założone ono na spekulacyę i nadwyżkę w dochodach rozdziela między ubezpieczonych, którzy są razem już i członkami Towarzystwa; po trzecie, że pieniądze dane na ubezpieczenie się w Towarzystwie krakowskiem, zostają w kraju. Grosz zaś, który się wysyła do asekuracyi zagranicznych (oprócz zwróconych za pogorzelę) już nigdy do kraju nie wróci, co jest wielką szkodą, bo o tyle kraj co roku jest biedniejszym. Przeto należałoby się koniecznie postarać o to, aby Towarzystwo krakowskie zaprowadzało po wsiach stacye swoje, któreby ułatwiały włościanom zabezpieczanie się od pożarów. Byłoby to czynem wielce patryotycznym ze strony Towarzystwa krakowskiego, bo zapobieżonoby wysyłaniu pieniędzy zagranicę, uchronionoby ludność włościańską od niesłychanych szkód, a tem samem przyczynionoby się do podniesienia bogactwa krajowego.

Myśl zaprowadzenia stacyi asekuracyjnych po wsiach należałoby wszechstronnie popierać. W lutym 1886 r. ma być walny zjazd delegatów Kółek rolniczych we Lwowie. Tutejsze Kółka rolnicze uchwaliły, aby wysłać na ten zjazd wniosek, któryby był umieszczony w rzędzie rozpraw, mniej więcej tej treści: Walny zjazd delegatów Kółek rolniczych umieści na porządku dziennym sprawę wyjednania w Dyrekcyi Towarzystwa krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń zaprowadzenie stacyi asekuracyjnych po wsiach.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak wyniszczyć kaniankę w koniczynie.

Już od lat dłuższych kanianka, zwana także wyłupem, wyrządza gospodarzom w całej Europie dotkliwe szkody w koniczynie i w lucernie, a to nieraz nawet do tego stopnia, że musiano aż zaniechać uprawy tych dwóch tak ważnych roślin pastewnych, jak to między innemi miało miejsce w niektórych okolicach Czech, a jak słyszeliśmy to nawet i w Poznańskiem. Proponowano już rozmaite sposoby zniszczenia kanianki, z pomiędzy których to sposobów możemy między innemi przytoczyć:

1. Skoszenie na polu miejsc dotkniętych kanianką, przykrycie ich słomą lub jakim suchym barłogiem i zapalenie.

2. Skropienie tych miejsc wykoszonych wodą, w której się rozpuściło poprzednio siarkan żelaza, czyli zwykły tak zwany witryol żelazny, biorąc go 5 kilo na hektolitr, czyli 100 litrów wody, czyli 12 funtów polskich na 25 garncy wody.

3. Posypanie tychże dotkniętych miejsc mięszaniną złożoną z dwóch części zwykłej soli, jednej części świeżo zgaszonego wapna i jednej popiołu,

4. Garbówka (kora z dębu od garbarzy wyrzucana) nasypana w takichże miejscach na cal (2 ctm.) grubo, co jako skuteczne bardzo zachwalano i zalecano, — lubo garbówki nie tak łatwo dostać w tych miejscach, gdzie nie ma garbarni.

Nasiona kanianki są drobne, szaro-czerwonawe, nieco podobne do nasienia tytoniu. Kanianka jednakże mnoży się nietylko za pomocą nasion, ale jeszcze i wąsów, czyli nitkowatych łodyg, które się wiją po ziemi, okręcają około łodyg koniczyny uprawianej lub lucerny i z nich dla siebie wysysają pokarm, przez co je też gubią. Swieże doświadczenia pokazały, że nasiona kanianki już w temperaturze ciepłej tylko na 8 do 10 stopni R. wschodzą, a jeżeli to nastąpiło na polu, na którem jare zboża zostały zasiane, to roślinki kanianki obumierają i giną wkrótce. Przeciwnie zas znowu jeżeli do nasion kanianki będą dodane nasiona koniczyny lub lucerny, to wtedy kanianka po wzejściu nie zginie, bo młode jej roślinki rzuciwszy się na łodyżki koniczyny lub lucerny znajdą tu właściwy sobie posiłek.

Co gorzej jeszcze, a o czem nigdy zapomnieć nie można, to że nasiona tej pasożytnej rośliny mają zdolność przechowywania w ziemi swej siły kiełkowania czyli wschodzenia przez lat wiele. Z tego zatem powodu, gdy widzimy na naszem polu ukazujące się rośliny kanianki i sprawiające zniszczenie, nie można tego zawsze przypisywać, że rozsiane nasienie koniczyny nie było czyste, gdyż pasożyty te mogły pochodzić z nasion już od lat wielu leżących w ziemi i niezeszłych dotąd z różnych właściwych powodów. Bardzo więc błędnem i nagannem jest postępowanie takie, jeżeli się nie zważa i skoszoną koniczynę wraz z kanianką daje bydłu na paszę. Nie tylko bowiem bardzo łatwo do gnoju dostać się mogą kawałki niezjedzonych łodyg kanianki, które się potem na polu tak działające okażą jak zwykłe odkłady, czyli ablegry, ale jeszcze obok tego z bydlęcemi odchodami mogą być w pole wywiezione nasiona kanianki, gdzie przyorane, przez długie lata przechowywać się będą czekając z wejściem na przyjazne warunki.

We Francyi w okolicach Tarn, gdzie lucerniki najpospoliciej są dotknięte kanianką pomimo że gospodarze jak najmocniej starają się, aby tylko jak najczyściejsze i jak najlepszego gatunku nasienie lucerny zasiewać, przekonano się przecież z dokonanych gruntownych badań, że nasiona kanianki wywożą się

z gnojom na pole, gdzie po przyoraniu przechowują się w ziemi długo i dopiero wtedy wschodzą, gdy tam lucerna lub koniczyna zasianemi zostaną. Wybrane na próbę z gnoju krów nasienie kanianki okazało że pomimo przejścia przez żołądek zwierzęcy, w niczem a w niczem nie zostało uszkodzone, a następnie zasiane potem będąc wraz z lucerną lub z koniczyną jak najpiękniej zeszło. Ztąd więc gospodarze nigdy koniczyny lub lucerny. z tych miejsc, czyli placów, gdzie się na polu pokazała kanianka, nie powinni bydłu na paszę dawać, gdyż przez to sami dobrowolnie przyczyniają się do szkodliwego zanieczyszczenia roli swojej. Koniecznie przeto trzeba natychmiast na miejscu zniszczyć ten pasożyt czyli kaniankę, skoro tylko się pokaże, a to dla zabezpieczenia się przed rozszerzeniem po całem polu tej plagi, inaczej poniesie się stratę wielką, gdyż z najlepszej nawet roli i uprawy zbierze się bardzo mało koniczyny na paszę.

Najlepszy zaś sposób zniszczenia kanianki jest taki: Nie kosić jej wcale w tych miejscach, w których się na polu obsianem koniczyną lub lucerną pokaże, ponieważ przez to koszenie rozrzuca się dokoła kawałki łodyg kanianki, które się przez to jako ablegry, upadłszy na ziemię przyjmują i tem bardziej jeszcze rozmnażają, lecz potem miejsce takie skopać tylko rydlem głęboko i tę świeżo skopaną ziemię udeptać zaraz. Kanianka bowiem wtedy, będąc przykrytą ziemią, z braku światła i powietrza zginie prędko.

Postępowanie takie było już wielokrotnie i wwielu miejscowosciach wykonywane i zawsze się okazuje z jak najlepszym i z zupełnym skutkiem. — Skoro się zatem spostrzeże gdzie na koniczysku lub lucerniku place dotknięte kanianką, bezzwłocznie potrzeba oznaczyć i przekopać rydlem, a dopiero udeptać ziemię, gdyż przez to najskuteczniej, najtaniej i zupełnie możliwie dla każdego choćby nie wiem jak niezamożnego gospodarza, przyłożymy się do wytępienia szkodnika. — Jeżeli to przekopanie ma miejsce na lucerniku, to wkrótce potem nowe łodygi lucerny z głęboko zapuszczających się korzeni pokażą się i zastąpią zakopane. — Jeżeli zaś znowu spostrzegłszy place kanianką dotknięte na koniczysku, nie przekopiemy ich zaraz, to nietylko że z tych placów żadnego nie będziemy i tak sprzętu mieli, bo jak wiadomo kanianka zdusi zawsze bez ratunku koniczynę, ale jeszcze szkodnik ten rozszerzy się dalej na około.

Jednakże obok tego sposobu tępienia trzeba się przedewszystkiem o to usilnie starać, żeby nasienie czy koniczyny czy lucerny było jak najczystsze wtedy bowiem nasiona kanianki nie będzie się jakby umyślnie rozsiewać po polach. — Przypominamy też, że istnieje ustawa przez Sejm uchwalona i przez cesarza sankcyonowana, mocą której wójt ma obowiązek pod karą zarządzić na polach gminnych niszczenie tej szkodliwej rośliny kanianki. Oprócz więc sposobów jej niszczenia wskazanych przez instrukcyę dla gmin wydaną — podajemy ten najnowszy i najskuteczniejszy sposób, w tem przekonaniu że przysłużymy się naszym czytelnikom. *Z. G.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Rada Państwa zbierze się dnia 26 Stycznia, na drugiem posiedzeniu odbędą się wybory prezydyum, w Marcu liczą że przyjdzie pod obrady budżet, a po Wielkanocy sprawa odnowionej ugody z Węgrami na dalsze lat 10. Zapowiadają także przyjazd nowego ministra oświaty Gautscha do Krakowa, Lwowa i Czerniowiec dla zwiedzenia szkół.

Z Serbii i Bułgaryi nie wiele nowin. Dotąd jeszcze nie rozpoczęły się układy o zawarcie stałego pokoju i kto wie czy z wiosną nie rozpocznie się walka na całym półwyspie bałkańskim. Serbia się odgraża, że nie zgodzi się na pokój, jeżeli będzie Bułgarya powiększona, a jej nie oddadzą kawałka ziemi pogranicznej bułgarskiej. Państwa europejskie wprawdzie wezwały Serbię, Bułgaryę i Grecyę aby rozpuściły swoje wojska, to i Turcya swoje rozpuści, ale nie wiadomo, czy tego wezwania usłuchają, przynajmniej Grecya nie ma ochoty.

W Berlinie rozpoczął obrady sejm pruski i ma być wniesiona sprawa wypędzania Polaków. Sam Bismark ma się bronić, i zapewnie nawymyśla nam do woli i na tem się skończy. Za to piszą, że z Ojcem św. jest zgoda, że niedługo będzie nominowany nowy arcybiskup poznański, którym ma być jakiś kapłan ze Szląska, ale nazwisko jego trzymają w tajemnicy. Ma też być w całych Niemczech zaprowadzony monopol na wódkę, którą tylko rząd jak u nas tytoń ma sprzedawać. Gorzelnie może kazdy prowadzić, lecz okowitę wszystką Rząd będzie zakupywał po cenie oznaczonej.

W Rossyi naprawdę zabierają się do wypędzania Niemców. Donoszą ztamtąd, że w tych dniach wyjdzie rozkaz aby się wszyscy, którzy nie są poddanymi cara, wynosili; — dla kupców i fabrykantów dają 6-miesięczny termin, a dla właścicieli dobr 8-miesięczny. Również w Kurlandyi gdzie dotąd używano w zarządzie niemieckiego języka, kazali wszystko pisać po rossyjsku i w szkołach wykładać w rossyjskim języku. Z tego widać, że jakoś Rossya z Niemcami nie musi być na dobrej stopie przyjaźni.

Nowiny z kraju.

Tarnów. Rada powiatowa Brzeska wysłała deputacyę do nowomianowanego biskupa tarnowskiego, X. Łobosa, aby wyrazić mu uczucia czci i radości z powodu jego mianowania pasterzem dyecezyi tarnowskiej. Deputacya składała się z prezesa i wiceprezesa Rady powiatowej oraz z członków tej Rady: X. kanonika Kitrysa, p. Henryka Trzeciaka, p. Wincentego Stoja i wójta Wyczesanego, i była przez X. Biskupa bardzo łaskawie przyjętą. Przemawiał naprzód prezes, baron Goskowski, a potem wiceprezes hr. Stadnicki. Ten ostatni wskazując na deputacyę, że w niej znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów i szlachty, i duchowieństwa i mieszczan i włościan, powiedział, że to jest jakby widomy znak tej zgody, jaka panuje w brzeskim powiecie i która zawsze się znajdzie, gdy będzie chodziło o cel wzniosły i szlachetny, zwłaszcza, jeżeli *przewrotni ludzie* i *przewrotne dzienniki* nie będą wchodziły klinem między ludność. X. Biskup Łobos w serdecznych, poważnych i pocieszających słowach odpowiedział deputacyi, która odebrawszy pasterskie błogosławieństwo, powróciła do swego powiatu.

Stanisławów. Uroczysty wjazd pierwszego biskupa stanisławowskiego obrz. grec. katol. X. Pełesza, odbył się dnia 9 t. m. Już na stacyi kolejowej w Haliczu, na granicy dyecezyi, zgromadziły się liczne deputacye włościan i duchowień-

stwa, a marszałek powiatowy p. Brykczyński witał X. Biskupa mową polską i ruską, zapewniając Go, że zarówno Polacy jak i Rusini witają Go z serdeczną radością. Po krótkiej rozmowie X. Biskup pojechał dalej.

Miasto Stanisławów przedstawiało się bardzo pięknie. Ustawiono trzy bramy tryumfalne, z których najlepiej prezentowała się brama na ul. Lipowej, tuż obok pałacu biskupiego. Wszędzie panował ruch niezwykły. Ulice: Romanowskiego, Zabłotowska i Sapieżyńska przystrojone były choiną i flagami. Ratusz i dworzec kolejowy również bardzo pięknie ozdobione.

Zjazd duchowieństwa i okolicznej szlachty był bardzo liczny. Ks. Sapieha Leon przybył na czele deputacyi szlachty i włościan powiatu borszczowskiego. Stowarzyszenia ruskie „Proświta“, „Ruska Besida“ i inne przysłały tu swoich przedstawicieli.

Już od rana tłumy publiczności i deputacye zapełniły dworzec. Gdy X. Biskup nadjechał, pierwszy powitał go burmistrz Stanisławowa, Dr. Kamiński.

X. Pełesz odpowiedział na przemówienie po rusku i po polsku w duchu zgody obu narodów i udzielił błogosławieństwa zgromadzonym, poczem przemawiał jeszcze X. dziekan Lisiewicz z Kut, witając imieniem duchowieństwa, i profesor Werchracki imieniem Rusinów stanisławowskich.

Następnie wśród ogromnego natłoku ludu, biskup ubrawszy się w strój pontyfikalny, udał się w towarzystwie delegata nuncjatury, Straniero, poprzedzony powozem burmistrza do miasta. Na ulicy Sapieżyńskiej witały znów władykę reprezentacye ludu ze wszystkich wsi i miasteczek, oraz deputacya miasta Kołomyi. Na bramach powiewały chorągwie i feretrony wszystkich obrządków.

W cerkwi sobornej odbyło się nabożeństwo: „mołeben“, przy udziale chórów seminarzystów lwowskich, przyczem asystowało blisko 200 księży i kilkunastu obywateli miejskich i okolicznych w strojach narodowych. Potem nastąpił pochód do fary łacińskiej, gdzie u wchodu proboszcz Krasowski przyjął biskupa. Po modłach ruskich, odbyła się ta sama ceremonia w kościele ormiańskim, gdzie u drzwi przyjął księdza Pełesza, ks. Romaszkan.

Potem szedł pochód do rezydencyi na Lipowej, ulicami udekorowanemi chorągwiami o barwach ruskich, polskich, austryackich z licznymi napisami: „Niech żyje“, „Mnohaja lita“, które czytali chłopi ruscy po drodze głośno. Po poświęceniu rezydencyi, nastąpiło błogosławieństwo z balkonu i przyjęcie deputacyi. Imieniem bractw cerkiewnych ofiarował mieszczanin Barabasz z Bohorodczan ornat.

Wieczornym pociągiem wczorajszym oprócz ks. Morawskiego i Issakowicza przyjechał także biskup krakowski Dunajewski.

Wszystkich trzech dostojników przyjął na dworcu burmistrz Kamiński i odwiózł do rezydencyi biskupiej, a wjazd ich odbywał się przez miasto rzęsiście uliminowane.

Po przywitaniu książąt Kościoła, ks. Pełesz i Sembratowicz udali się do sali teatralnej, gdzie staraniem czytelni ruskiej urządzono wieczornicę muzykalno - deklamatorską przy udziale przepysznego chóru seminarzystów lwowskich pod dyrekcyą alumna Iwanciowa, tenora.

Dziś dnia 10. Stycznia o godz. 7 zrana strzały moździerzowe obwieściły początek uroczystości kościelnych. W wspaniałej procesyi wyprowadzono nominata z rezydencyi do cerkwi wśród odgłosów wszystkich dzwonów Stanisławowa.

U wstępu do katedry ks. probosz Szankowski wręczył biskopowi klucze od świątyni i ten w asystencyi czterech biskupów, tudzież prałata - infułata ormiańskiego z Czerniowiec, sędziwego ks. Mitulskiego wkroczył do środka.

Nie będziemy opisywać ceremonij zwykłych i przepisanych rytuałem.

Nominacyę monarszą i bullę papieską, odnoszącą się do założenia nowego biskupstwa stanisławowskiego odczytał ks. Kowblański, kanonik z Kołomyi, a metropolita odebrał przysięgę od ks. Pełesza, poczem miał przemowę do niego, przedstawiając duchowieństwu i ludowi, potem mieli przemowy do ks. Pełesza: ks. Morawski, Isakowicz i Dunajewski.

Obrzędy cerkiewne skończyły się dopiero o g. 1 w południe. Tym samym porządkiem co z rana, procesjonalnie odprowadzano ks. Pełesza do rezydencyi, dokąd na chwilę przedtem karetą udał się delegat nuncjatury msgr. Straniero.

W połowie nabożeństwa przyjechał do cerkwi namiestnik Zaleski wprost z dworca, ze starostą Terleckim. Spodziewany marszałek Zyblikiewicz dał znać, że z powodu choroby przyjechać nie może. Wydział krajowy reprezentowali tedy hr. Władysław Badeni i dr. Hoszard, a Sejm kilkunastu posłów.

Z Czerniowiec jawiła się delegacya Rusinów tamtejszych z profesorem Hankiewiczem na czele, a z Przémyśla kanonicy Czerlunczakiewicz i Podoliński.

O godzinie 2. z południa odbyła się w rezydencyi nasamprzód uczta dla duchowieństwa parafialnego, a po godz. 4 rozpoczął się galowy bankiet na 120 osób w czterech salach I. piętra równocześnie.

Ks. biskup Pełesz rozpoczął szereg toastów od wniesienia zdrowia stolicy apostolskiej, cesarza, metropolity, arcybiskupów i biskupów tudzież namiestnika.

Odwzajemnił mu ks. metropolita Sembratowicz, przypominając dzieje 36-letnich starań o utworzenie biskupstwa stanisławowskiego, po którem można się spodziewać dobrych owoców, bo też i „ogrodnik“ jest dobry:

Na toast ks. Pełesza ku czci obywatelstwa ziemi pokuckiej i władz autonomicznych, odpowiedzieli p. hr. Badeni i hr. Dzieduszycki Wojciech.

Pierwszy podniósł w swem przemówieniu dawniejsze rozterki narodowe. Z trwogą spoglądaliśmy w przyszłość kraju, lecz dziś, gdy jedność nastała — można się spodziewać poprawy stosunków.

Z kolei mówił bardzo pięknie Stanisław hr. Tarnowski (profesor) imieniem Krakowa.

Ks. Pełesz wzniósł z kolei toast na cześć armii w ręce reprezentantów jej pp. Ringera i Zygadłowicza, tudzież na cześć m. Stanisławowa w ręce burmistrza Kamińskiego, który w języku łacińskim odpowiedział toastem na cześć msgra Straniero.

Podczas uczty nadciągnął z miasta korowód z pochodniami i z muzyką urządzony staraniem „Gwiazdy“ stanisławowskiej, do której obok kilku obywateli rzemieślników miejscowych, należą wyłącznie prawie robotnicy warstatów kolejowych.

Ks. biskup wyszedł na balkon, a rzesze zgromadzone wznosiły na cześć jego kilkakrotne wiwaty. Capstrzyk ten dyrygowany wyśmienicie przez p. Millerowicza Alojzego, obszedł następnie wszystkie główne ulice miasta.

Uczta skończyła się dopiero o godzinie 7, i z tego powodu biskupi zostali w Stanisławowie na noc, a odjechał z powrotem tylko Namiestnik.

Rzeszów. W dniu 6. Stycznia odbył się tu bardzo uroczyście jubileusz srebrny proboszcza tutejszego, ks. Jana Gruszki, który pasterzował na jednem miejscu w Rzeszowie 25 lat, więc całe młode pokolenie wychował.

W Nisku właścicielka dóbr, hr. Rességnier, własnym kosztem zbudowała szpital dla włościan na 12 łóżek i

wszelkie koszta utrzymania tego dobroczynnego zakładu pokrywać będzie z własnych funduszów.

Na zasadzce. Późnym wieczorem 31 Grudnia z. r. przybyli dwaj gajowi z Hliboki do pobliskiego strażnika kolejowego, zamieszkałego w budce Nr. 242, z prośbą, ażeby im na chwilę wypożyczył swej strzelby, gdyż zamierzają urządzić w pobliżu, w lesie, zasadzkę na capy. Po pewnem wahaniu się, strażnik dał strzelbę. W kwadrans po odejściu gajowych, strażnik usłyszał wystrzał i wybiegł dowiedzieć się o wyniku łowów. Atoli okropny uderzył go widok: nieopodal od budki, na brzegu hlibockiego lasu stał jeden z gajowych z dymiącą strzelbą w dłoni, a u nóg na śniegu kolega jego, broczące we krwi, konał... Okazało się, że gajowi ulokowali się na zasadzce w pewnem od siebie oddaleniu i w nocnym zmroku jeden strzelił do drugiego, sądząc, że widzi w krzakach — kozła.

Uderz wstół a nożyce się odezwą. Pisaliśmy w paru ostatnich numerach, że nie zważając na drobne zawiści „niby przyjaciół ludu", będziemy iść tą samą, co dotąd drogą, nawołując do zgody i jedności, bo bez tego nic się nigdzie dobrego urodzić nie może. Uderzyliśmy w stół, nie wymieniając nikogo, aż oto odezwały się nożyce i to jak głośno się odezwały! Temi nożycami jest noworoczny numer „Wieńca." Chyba to pismo jest bliskie upadku, że się w taki brzydki sposób zaleca, ale sądzimy, że i w takim razie czernić drugich, ażeby siebie wywyższyć, to nie jest szlachetnie i po katolicku. Jakież to ma mniemanie „Wieniec" o nowym Pasterzu dyecezyi Tarnowskiej, któremu się widocznie chce oddać w opiekę, że On się nie pozna na tem, co płynie z czystego serca, a co z gniewu i złości? Bo co też to mówi „Wieniec" do swoich czytelników: wszystkie pisma dla ludu nic nie warte, wszystkim brak prawdziwego ducha katolickiego, wszystkie się piszą tylko dla zysku, mnie tylko prenumerujcie, ja jestem najlepszy. A największą złość wywiera na „Niedzieli" za to, że „Niedziela" ma 1500 złr. subwencyi od Macierzy, to jest od tego zakładu, który ma na celu oświatę i dobro ludu. Więc powiada, redaktor „Niedzieli" „sprzedał się", więc daje ludowi zamiast zdrowego ziarna „truciznę", a my, powiada „Wieniec", „nie chcieliśmy zysku, tylko dobra ludu." Otóż prawda, że „Niedziela" ma 1500 złr. subwencyi, ale ma na to, aby mogła wychodzić co tydzień, była tańszą od „Wieńca" i „Pszczółki" i miała lepsze od nich artykuły. A przytem czyż to zapomniał redaktor „Wieńca", że on sam właśnie przed dwoma laty starał o tę subwencyę wszelkimi siłami, tylko mu jej nie dano? Wszakże jest jego list własnoręczny, pisany do Macierzy, którego wyprzeć się nie można. Więc jakże nazwać takiego człowieka, który sobie nie ma wcale za złe tego, co w innych uważa za zbrodnię? Lepiej nie nazywajmy. A jeżeli redaktor „Wieńca" zarzuca „Niedzieli" brak prawdziwego ducha katolickiego to tem obraża nie tylko redaktora „Niedzieli", ale i tak zacnego i światłego kapłana, jakim jest ks. kanonik Fiszer z Tarnowa, pisujący do „Niedzieli" cenne nauki z Ewangelii św., obraża wszystkie konsystorze biskupie trzech obrządków w Galicyi, które „Niedzielę" w Kurendach swoich zaleciły, obraża wreszcie JE. arcybiskupa Isakowicza, który wraz z J. W. Marszałkiem krajowym, Dr. Małeckim i wielu innymi mężami wytrawnej nauki i znanej życzliwości dla ludu stoją na czele „Macierzy polskiej", pod której opieką zostaje „Niedziela." A któż to jest ten, co się tak rzuca na wszystkich? Któż to się tam podpisuje jako redaktor w „Wieńcu?" Pewnie jakaś znakomita duchowna osoba? Ale gdzie tam! To młodzieniec, co niedawno wyszedł z ławki szkolnej, ale się jeszcze nie nauczył tego, że fałszywa droga nie prowadzi do celu. Jest tam pod spodem i drugi redaktor, ale ten się chowa. Skoro taki nieśmiały, to i my go tu nie będziemy opisywali, przypominamy mu tylko stare przysłowie, które oby sobie tak dla swego, jak i dla ogólnego dobra zapisał w pamięci: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę."

Plotki i gadaniny z okolic Tarnobrzega znowu się pojawiły między ludem. Niewiadomo zkąd rozeszły się tam wieści, że jeden pan znany w tamtych stronach werbuje ludzi do powstania, że każdemu, który się zgodzi należeć do tego, daje 50 złr. na rękę, a jak kto wstąpi już, to dostanie 200 złr. Ale władza rządowa dowiedziała się już o tem i właśnie zamknięto do aresztu jednego z takich co te baśnie roznosił między ludem, więc jest nadzieja, że się niedługo odkryje zkąd to i od kogo wyszło. Nas dziwi tylko, że tamtejszy lud, już przecie oświeceńszy niż w innych stronach kraju, bo tyle gazetek prenumeruje i czyta, daje wiarę podobnym baśniom niemającym żadnego sensu Nam się zdaje, że to są jakieś postronne podszczenia, aby albo temu panu, który to niby ma werbować do powstania, w opinii kraju zaszkodzić, albo żeby lud utrzymywać w przestrachu i odwodzić od zgody z dworami. Zresztą niedługo wszystko się to wyda, a tymczasem śmiejcie się czytelnicy z podobnych baśni, bo rzeczywiście śmiechu to warte w dzisiejszych czasach. Ale przy śmiechu, powinni się i ci bardzo wstydzić, którzy słuchając takich gadań, roznosili je dalej, bo trzeba być bardzo niemądrym, żeby coś podobnego przypuszczać.

ROZMAITOŚCI.

Poezye Mickiewicza. Księgarnia Polska we Lwowie wydała obecnie wszystkie utwory największego poety polskiego w 4 tomach i sprzedaje takowe po bardzo niskiej cenie, bo za 1 zł. 60 ct. wszystkie tomy. Tak więc i ubogi lud wiejski i czytelnie mogą mieć teraz utwory mistrza, który życzył sobie, aby pieśni jego mogły się dostać pod strzechę wieśniaczą. Oprawny egzemplarz tych dzieł kosztuje 2 zł. 50 ct.

Włościanie gminy Bińczyce bardzo ładnie i szlachetnie okazali życzliwość swą miejscowemu nauczycielowi p. Wojtydze podczas ciężkiej choroby żony jego i syna. Oprócz wielu dowodów współczucia, sami dobrowolnie urządzili składkę między sobą, aby mu przyjść z pomocą, a wielu z nich bezinteresownie ofiarowało furmanki po lekarza. Fakt ten podajemy z przyjemnością do wiadomości publicznej, świadczy on bowiem, że lud nasz umie być wdzięcznym i że sumienny a życzliwy nauczyciel potrafi sobie na wsi utworzyć przyjaciół.

Znaczenie szarady Nr. 2. „Kiełbasy"

Nazwa zboża		Lwów (za 100 Kilo) od zł.	od ct.	do zł.	do ct.	Kraków (za 100 Kilo) od zł.	od ct.	do zł.	do ct.
Pszenica	biała					6	50	7	25
	żółta	5	75	6	85	7	—	7	75
	czerwona					7	50	8	25
Żyto		5	—	5	40	5	75	6	—
Jęczmień		5	25	7	—	6	—	7	25
Owies		5	50	6	25	6	25	6	70
Kukurudza		3	75	4	50	6	50	7	—
Groch		6	—	8	25	7	—	8	50
Tatarka		5	75	6	50	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	35	—	42	—	30	—	45	—
	biała	—	—	—	—	30	—	55	—

We Lwowie mały ruch, żyto spadło w canie.
W Krakowie był jeden kupiec z zagranicy, ale targ słaby.
Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 54 dają 52
„ „ „ „ 5% „ „ „ 52 „ 46
Za rubel rossyjski płacą 1 zł. 25 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.